

Ręka Boga

iwona gajda



RAPORT ZIEMI CZĘŚĆ IV

© Copyright by
BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.
Katowice 2021

Opracowanie graficzne/skład: Aleksandra Siwek
Korekta tekstu: Agnieszka Gajda, Szymon Gajda
Redakcja: BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.

ISBN: 978-83-961438-3-9

Niniejszy utwór stanowi wytwór wyobraźni autora,
a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych
i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji
nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą
urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających czy innych, bez uprzedniego wyrażenia
zgody przez właściciela praw.

www.bpc-group.pl
www.bpc-guide.pl

Ręka Boga

iwona gajda



RAPORT ZIEMI CZĘŚĆ IV

Buenos Aires



Julietta! – zawołał *Gaacho*, unosząc rękę. – Wyjdź do nas i zatańcz! Był rozpromieniony i tryskał energią. Ostentacyjnie poprawił czarny берет. *Porteños* cofnęli się o kilka kroków, tworząc miejsce do tańca. Wkrótce kamienna posadzka przypominała scenę, która lśniła w blasku gwiazd i podwieszanych lamp. Każdy czekał. – Julietta! – zawołał jeszcze raz *Gaacho*. – Pokaż się wreszcie!

Neo spojrział na żółte drzwi pizzerii i zorientował się, że stoi za daleko. Zwinnym ruchem wyskoczył z tłumu i po wąskich schodach wbiegł na balkon. Tam oparł się o kolorową balustradę i spojrział na podwórze. Julietta była już na zewnątrz. Ubrana w krótką, czerwoną sukienkę z odsłoniętymi plecami spacerowała powoli, głośno stukając obcasami. Wybierała tancerza. Jej długie, czarne włosy opadały na ramiona, a oczy dokładnie przyglądały się kandydatom. Wszyscy zastygli w napięciu, gdy zatrzymała wzrok na *Gaucha*. Ten wyprostował się i poprawił beret. Minęła go jednak. Kilka sekund później wyciągnęła rękę w kierunku młodego Argentyńczyka w czarnym ubraniu. Ten natychmiast wyszedł na środek.

Z głośników popłynęła melancholijna muzyka. Młody chłopak stanął przed Juliettą i zatrzymał oczy na jej biuście. Powoli przesuwiał wzrok wyżej, aż wreszcie przejęła spojrzenie. Nabrała powietrza i wypięła piersi do przodu, by mógł swobodnie położyć rękę na jej plecach. Podała mu dłoń i zaczęli tańczyć. Publiczność przywarła oczami do ich ciał. A te lgnęły do siebie, wirując w namiętym uniesieniu. Julietta zmysłowo krążyła biodrami, a chłopak zuchwale błędził rękami po jej pośladkach. Przesuwał dłonie wyżej i wyżej, by za chwilę mocno, wręcz brutalnie, przyciągnąć talię. Tak blisko i intymnie, jakby chciał ją pośiąść na parkiecie. Neo zawiesił wzrok na umięśnionych udach Julietty. Powleczone delikatną, brązową siateczką lekko drżały w takt muzyki. Jednoznacznie, niczym wąż, wsłizgnęło się nagle pomiędzy nogawki tancerza. Wtedy przechyliła gwałtownie plecy, a młody Argentyńczyk pochwycił ją



Tango – taniec towarzystki.



Gauchos – kowboje południowo-amerykańscy.

w locie. Lecz nie próbował podnieść. Zajęty oglądaniem i muskaniem jej biustu rytmicznie poruszał ciałem.

–Julietta ma 33 lata – powiedział Alfredo, wchodząc po schodkach z butelką czerwonego wina. – Jest najlepszą tancerką w *La Boca*.

–Pracuje tu codziennie?

–Fernando płaci jej tysiąc peso za występ. – Przychodzi raz w tygodniu i ściąga klientów. Chcą ją oglądać, kupić wino lub pizzę.

–Zna tego chłopaka? – zapytał Neo, nie odrywając wzroku od tańczącej pary.

–A skąd! – obruszył się Alfredo, wyjmując z kieszeni paczkę *Marlboro*.

–Wyglądają, jakby byli ze sobą żżyci – ciągnął Neo, nie wierząc w takie zrządzanie losu.

–To przypadkowy tancerz – przekonywał tamten, odpalając zapalniczkę. – Sam widziałeś, jak wybierała go przed chwilą.

Przez kilkanaście minut nic nie mówili. Alfredo nalewał do kieliszka wino, wypijał zawartość i zapalał papierosa. I tak kilka razy pod rząd.

–To powierzchowne emocje – powiedział znowu. – Gdy skończą tańczyć, wtedy intymność zniknie i rozejdą się – dodał, wciągając dym.

Neo odniósł wrażenie, że próbuje uspokoić emocje. I nie mylił się. Wkrótce na balkon weszła Julietta, która właśnie skończyła pierwszy taniec. Alfredo przyłożył do ust szklaną czasę i duszkiem wypił zawartość unosząc lekko głowę.

–Upijanie się nie jest mądre – powiedziała z przekąsem.

–Ani wyuzdanie na parkiecie – odciął natychmiast, topiąc w niej wzrok.

–Szkoda, że nie potrafisz zrozumieć, czym jest tango. Dlaczego mnie

szukałeś? – zapytała oschle.

– Mam klienta. Amerykanin, szuka rodziny – wskazał oczami na Neo.

– Rodziny? – powtórzyła, z zaciekawieniem podążając za jego wzrokiem.

– Tak – odparł Neo, czując się nieco zmieszany tym pytaniem, jakby w poszukiwaniu rodziny było coś niestosownego. – Po wojnie wyemigrowali tu moi pradziadkowie – uzupełnił.

– Skąd przyjechali? – testowała go wzrokiem.

– Z Hiszpanii.

– Nie wyglądasz na Hiszpana – powiedziała kokieteryjnie.

– Przykro mi.

Roześmiała się. W jej brązowych oczach pojawił się błysk. W świetle latarni wyglądała jeszcze bardziej atrakcyjnie niż na parkiecie.

– Mi to nie przeszkadza – odpowiedziała, widząc jego konsternację.

– Cieszę się.

– Słodki jesteś – rzuciła rozbawiona.

– Julietta – Alfredo złapał ją za łokieć. – Jak będziesz prowokować, to w końcu się doigrasz.

– Zostaw mnie! – odparła wzburzona, wrywając się z jego uścisku.

– Może później przyjdę – zaproponował Neo, czując się niezręcznie w tej sytuacji. Przesunął się nieznacznie w tył, próbując zostawić ich samych.

– Nie trzeba – powiedziała stanowczym tonem. – On już idzie.

Alfredo popatrzył na nią z wyrzutem. W tym wzroku można było dostrzec nutę szaleństwa. Odwrócił gwałtownie głowę i szybkim krokiem zbiegł po schodach. Chwilę potem zniknął w tłumie.

Julietta oparła się o barierkę i nie powiedziała ani słowa. Patrzyła na ludzi, którzy krążyli po podwórzu. Niektórzy spoglądali w jej stronę. Czasami zareagowała półuśmiechem, lecz częściej spuszczała wzrok. Dla Neo to milczenie było bardzo wymowne. Odkrywało głębię Julietty, która do tej pory ukrywała się pod płaszczykiem powabnych i zmysłowych gestów. Kto wie? – pomyślał. – Może zależy jej jednak na Alfredo? Tak, czy inaczej w tym milczeniu dostrzegł pewien wyraz szacunku dla tego mężczyzny, który nie mógł powstrzymać zazdrości.

–Niektórzy nie powinni tańczyć tango – powiedziała nagle, odwracając się w jego stronę.

–Mówisz o Alfredo? – spojrzał na nią zaskoczony.

–Tak. Tu nie ma miejsca na zazdrość – skwitowała. – A on zachowuje się jak nieokrzesany podłotek.

–Może mu na Tobie zależy? – zapytał, badając ją wzrokiem.

–Zależy? Napalił się po prostu – odparła natychmiast. – Jeśli wiedział, że ma słaby charakter, nie powinien był tańczyć.

–Odniosłem inne wrażenie, ale to nie moja sprawa.

Julietta zatrzymała wzrok na jego oczach.

–Chcesz powiedzieć, że tango nie jest dla każdego? – Neo uciekł od wątku tych dwojga.

–To niebezpieczny taniec, działa narkotycznie i otumania – mówiła, odwracając głowę. – Wprowadza w świat iluzji, z której czasami trudno się wyzwolić.

–Więc uważasz, że to tylko gra? Na parkiecie nie ma prawdy?

–To trudne pytania – zamyśliła się. – Musi iskrzyć między tancerzami,

aby powstała namiętność. Tango potrzebuje zażyłości, która ukrywa się głęboko.

–Mówisz o instynktach? O pożądaniu?

–Tak, tango jest ucieczką w prawdziwe instynkty.

–Ucieczką? – podchwycił.

–Tak. Przed rutyną, problemami, a także nieuchronną śmiercią.

Tym razem on spojrzał jej w oczy. Tak – pomyślał – byłby w stanie z nią uciec. Ale czy wróciłby z tej podróży?

–Pomogę Ci – powiedziała. – Zostaw dane osoby, której szukasz u Fernanda i przyjdź za dwa dni. Przeszukam bazy i zaczerpnę języka.



Dochodziła północ. Neo spacerował nadmorskim deptakiem, wpatrując się w kolorowe kostki nawierzchni. Myśli przeskakiwały mu bezwiednie z tematu na temat. W tej karuzeli wspomnień i odczuć nie widział składu ani ładu. Podobnie jak w kolorach, które zmieniały się pod jego stopami. Choć z drugiej strony wiedział przecież, że każda z tych ulotnych chwil tworzy jeden los, który bądź co bądź jest jego życiem. A wszystkie te momenty doprowadziły go tutaj, na ten kolorowy deptak nad *Rio Matanza–Riachuelo*. Przystanął obok latarni i spojrzał na rzekę. Spokojna i jednolita tafla wody odbijała światło. Jeszcze dwa tygodnie temu był w Izraelu i wpatrywał się w fale Morza Śródziemnego. Sara stała obok i pytała o miłość. Zastanawiała się czym jest i jak rozpoznać tę prawdziwą.



Kolorowy deptak nad Rio Matanza–Riachuelo.

–Nie wiem – odparł. – Kochałem Zhoe i myślałem, że to miłość prawdziwa.

–A teraz tak nie myślisz? – zapytała.

–Myślę, że zbieram pokłosie mojej wcześniejszej niewiedzy.

–Hmm? – mruknęła i spojrzała na niego pytająco.

–Założyłem, że wszystko jest proste i piękne. Takie, jak chcę, aby było. A tu nagle okazało się, że z chmur pada deszcz, a kamień na zboczu uruchamia lawinę.

–I dostałeś po kościach? – roześmiała się żartobliwie.

–Wydaje mi się, że potrzebuję ciszy. Muszę poukładać moje uczucia jeszcze raz.

–Będziesz miał okazję, jak wrócimy do *Nowego Jorku*, bo tutaj – odwróciła głowę wskazując na Żydów – nie odprężysz się.

Niestety, po powrocie do Ameryki znowu okazało się, że jest inaczej niż przypuszczał. Schorowana babcia czekała na niego w ogrodzie i ze łzami w oczach prosiła, by pojechał natychmiast do Argentyny.

–Gdzie? – przestraszył się w pierwszej chwili. – Przecież to drugi koniec świata!

–Tak bardzo chcę zobaczyć moją siostrę – odparła. – Minęły 73 lata, odkąd nas rozdzielono. Odszukaj ją.

–Skąd wiesz, czy w ogóle żyje?

–Nie wiem, ale czuję jej energię. Może dlatego, że jest moją bliźniaczką. Mam wrażenie, że też czeka na to spotkanie.

–Ile miałyście lat, gdy was rozdzielono?

–Dziesięć. Ona wyemigrowała z rodzicami do Argentyny, a ja z twoimi

dziadkami przyplłynęłam tutaj.

–Dlaczego nie popłynęłaś z nimi?

–Do końca nie wiem – zamyśliła się. – Podobno doszło do konfliktu rodzinnego. Moi rodzice nie chcieli utrzymywać relacji z dziadkami, a nie mieli pieniędzy, aby wychować nas dwie – szepnęła głucho. Neo zapamiętał jej wzrok. Utkwiła go w kwiatach drzewa owocowego, ale myślami była daleko. Nieobecna, zraniona. Sukinsyny – pomyślał wtedy. A zaraz potem wypełniła go złość. W jednej sekundzie znienawidził oboje swoich pradziadków. Po chwili ocknął się jednak.

–I od tego czasu nie miałaś z nimi kontaktu?

–Nie miałam. Z rodzicami też nie – odwróciła głowę i spojrzała w ziemię.

–Przecież byliście bogaci, dziadek miał własną fabrykę. W każdej chwili mogliście wyjechać, odszukać ich przecież – argumentował, nie potrafiąc zrozumieć przyczyn tak długiej rozłąki.

–Dziadek nie chciał – tłumaczyła. – Uważał, że takie spotkanie otworzy rany.

Babcia podeszła do Neo i popatrzyła mu w oczy.

–Opłacę Ci podróż i wszystko, co trzeba – powiedziała.

Przytulił ją mocno.

–Przygotuj wszystko, co masz – szepnął. – Zdjęcia i dokumenty. Pojadę. Coś chlupnęło w rzece kilka metrów przed nim. Na wodzie utworzyły się kręgi. Najwidoczniej jakaś mała rybka zrobiła salto – pomyślał i uśmiechnął się. Ogarnęła go dziwna nostalgia i samotność. Zatęsknił za Zhoe, jej delikatnymi dłońmi i pocałunkami. Chwilę potem

za ciepłym spojrzeniem Sary. Zaczęło mu brakować widoku *East River* i oświetlonych wieżowców Manhattanu. Patrzył na szklaną taflę rzeki *Riachuelo*, która głucho i obojętnie kołysała się pod wpływem lekkich podmuchów wiatru. Żyje swoim trybem – myślał – nieczuła na problemy przypadkowego człowieka, który przystanął tu na chwilę.

Głośny trzask wyrwał go z głębokiej zadumy. Odwrócił gwałtownie głowę. Tuż za jego plecami stała turystka z ogromnym plecakiem. Na chodniku leżały jakieś konserwy, owoce, puszki z napojami. Obok jego nogi wylewała się brązowo-pomarańczowa maź z rozbitego słoika. Dziewczyna ściągnęła plecak i oglądała rozerwaną reklamówkę. Zjawiskowa – pomyślał, rzucając kątem oka na jej długie, brązowe włosy. Pochylił się, by podnieść jeden ze słoików. Gdy złapał wieczko, słoik rozpadł się w jego dłoni, a zawartość pokryła bruk, przypominając gęste wymiociny.

–To *locro* – powiedziała zmieszana. – Gulasz z dyni.

–Twoja dzisiejsza kolacja? – zapytał, spoglądając w górę.

–Jutrzejszy obiad – odparła, kucając.

–Nie mam innej torby – westchnęła z rezygnacją – a do plecaka nie zmieszczą się te rzeczy.

–Daleko z tym idziesz?

–Właśnie zmieniałam lokum i przeprowadzam się kilka ulic dalej. To jakieś pół godziny drogi stąd.

–Pomogę Ci – zaproponował, podnosząc puszki.

–Dzięki. Jesteś Amerykaninem? – zapytała, gdy przechodzili przez ulicę.

–Tak, pochodzę z *Los Angeles*. Rok temu przeniosłem się do *Nowego Jorku* – Neo uśmiechnął się, spoglądając w jej stronę.



La Boca – portowa dzielnica Buenos Aires.



La Boca – portowa dzielnica Buenos Aires.

–Nicole, *Phoenix*.

–Czyli stan Arizona – zamyślił się. – Sama przyjechałaś?

–Zawsze sama podróżuję. Ludzie boją się takich wypraw. Uważają, że są niebezpieczne, ryzykowne. Polubiłam więc podróże solo.

–W Argentynie pierwszy raz?

–Tak. Wybieram się na wycieczkę do *Patagonii*, żeby zwiedzić *Park Narodowy Lodowców* i zobaczyć *Fitz Roy*. A Ty, co robisz tutaj?

–Szukam babci.

–Kogo? – zapytała nieco zaskoczona.

–Dokładnie jej siostry, która wyemigrowała z rodzicami do Argentyny 73 lata temu.

–Szmata czasu. Jesteś sam?

–Tak. Przyleciałem wczoraj i próbuję się ogarnąć – dodał.

Idąc ulicami *La Boca*, rozmawiali. Najpierw o tym, że dzielnica, którą spacerują, to najpiękniejszy zakątek miasta, a potem o początkach Buenos Aires.

–Nazwa *la boca* oznacza po hiszpańsku usta – powiedziała Nicole. – Niektórzy mówią, że w 1536 roku hiszpański konkwistador Pedro de Mendoza założył tutaj pierwszą osadę. Z czasem rozwinął się handel i przemysł, przyływały statki z niewolnikami, a później pojawili się emigranci z Genui, Niemiec i Grecji.

–I widzieli w Argentynie ziemię obiecaną?

–Uciekali przed światem, który ich niszczył. Jak rodzice Twojej babci – uśmiechnęła się.

–Tak. Ciekawe, jak im się ułożyło...? – szepnął i wpadł w dziwną

zadumę.

Oboje szli teraz pochłonięci własnymi myślami. Neo wyobraził sobie rzesze emigrantów, którzy z sercami pełnymi wiary i pustymi kieszeniami przyjechali budować nowe życie na drugim końcu świata. Ileż odwagi musieli mieć w sobie, aby zaryzykować, kupując bilet w jedną stronę? – pomyślał. Nierzadko z dziećmi, bez znajomości kraju, języka.

–Spójrz na te domy – przerwała ciszę Nicole. – To *conventillos*, zbudowane w początkach XX wieku, w których mieszkali emigranci.

–Są bardzo małe, kolorowe i nieco zabawne z tymi rzeźbami na balkonach – powiedział, spoglądając na kukły ustawione nad ich głowami.

–Jeden pokój, kuchnia, łazienka, a mieszkali w nich całe rodziny – tłumaczyła. – Kiedyś budowano je z blachy i ustawiano na palach w obawie przed powodzią. *Benito Quinquela Martin*, jeden z najpopularniejszych malarzy argentyńskich, pokrywał ściany domów farbami, które pozostały po malowaniu statków.

Ich słowa nakręcały się same, a myśli znajdowały wpół drogi, jakby od zawsze wychodziły sobie naprzeciw. Było w tym wiele magii. Być może sprawił to klimat tej barwnej dzielnicy? A może tęsknota za drugim człowiekiem, która nagle zaczęła grać na strunach ich serc? Neo czuł, że napęłnia się energią. Co jakiś czas spoglądał na Nicole i zachłannie spijał każde jej słowo. A mówiła coraz szybciej. O tym, że życie ucieka i nie można zmarnować żadnej chwili, bo nie wiadomo, kiedy na naszej drodze pojawi się anioł śmierci oznajmiając, że czas ziemskiej podróży dobiegł końca. Jeśli nie zdąży nacieszyć się kwiatami, trawą i wiatrem, wtedy zmarnuje jedyną szansę, którą dostała od losu.

–A jeśli popełnimy błąd? – zapytał. – I źle wybierzemy?

–I co z tego? – spojrzała mu w oczy. – Nie ma innej opcji, bo nigdy nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć.

–A Twoje życie? – pytał. – Co wybrałaś?

Nicole opowiedziała o tym, że trzy razy rozpoczynała studia, które po roku rzucała. Nauczyła się czterech języków i wciąż uważa, że pominęła ten najważniejszy.

–Który? – spojrzał na nią.

–Nie wiem – odparła. – Ale wiem, że mam 30 lat, zwiedziłam 33 kraje na różnych kontynentach i cały czas mi czegoś brakuje.

–Wszystko jeszcze przed Tobą – skwitował, gdy zatrzymali się przy latarni. Nicole zdjęła plecak.

–Pomogę Ci – zaproponował.

–Nie jest ciężki – wzbraniała się. – Waży tylko 12 kilogramów z całym ekwipunkiem.

Dzisiaj wszystko jest lżejsze niż kiedyś – tłumaczyła. – I namiot, i śpiwór.

–Ile czasu spędzisz w *Patagonii*? – zapytał. – Czy trudna to trasa?

–5 dni trekkingu, około 50 kilometrów. Najpierw muszę dotrzeć do miejscowości El Chalten – mówiła – a stamtąd wyruszę w stronę laguny *Torre*. Trasa wiedzie przez park *Los Glaciares* położony w południowo-zachodniej prowincji *Santa Cruz*. Podobno są to najbardziej fascynujące miejsca na Ziemi. Chcę zobaczyć lodowce: *Perito Moreno*, *Uppsala*. Czy wiedziałeś, że w *Andach Patagońskich* jest ponad czterysta jezior polodowcowych? – zapytała nagle, podekscytowana. Jej oczy iskrzyły, czekając na chwilę, które dopiero mają nastąpić.

–Nie, nie wiedziałem – odparł. I zapragnął nagle pojechać z nią i doświadczyć nowych, ekscytujących wrażeń. Przez moment poczuł nawet, że Nicole i wycieczka do Patagonii są jego przeznaczeniem.

–Czy mogę pojechać z Tobą? – zapytał rozpromieniony.

Lecz po tych słowach stała się rzecz dziwna. Z twarzy Nicole zniknął uśmiech, a jej ciało zastygło w bezruchu, pozbawione wszelkich emocji. Zupełnie tak, jakby znikąd pojawiła się nagle chmura ciemnej mocy i zgasiła w niej ogień życia.

Neo przyglądał się jej oczom. Brązowe i wyraźne, błędziły po kolorowych ścianach domów. Potem osiadły na balkonie i dotykały wyrzeźbionej kukły *Maradony*. Analizuje? Czeka? Na co? – zastanawiał się. – Aż piłkarz podpowie jej, co ma zrobić? Doradzi, czy powinna zabrać go w podróż? Przeniósł wzrok na balkon. Maradona w piłkarskim stroju uśmiechał się z góry, a jego wyciągnięta ręka zastygła na wysokości bariery z kciukiem skierowanym w górę.

–Wkrótce umrę – odezwała się w końcu.

–Co zrobisz? – zapytał odruchowo, jakby nie dosłyszał.

–To kwestia kilku miesięcy – szepnęła. – Teraz jeszcze czuję się w miarę dobrze. Nie chcę o tym rozmawiać – oznajmiła, spoglądając na niego. – I musisz mi obiecać, że nie będziesz pytał.

Spuścił głowę i poczuł, jak serce przygniata go od wewnątrz. Ogarnął go jakiś paniczny niepokój. Sam nie wiedział, czego się przestraszył. Tego, że jej nie będzie? A może straconej szansy na wspólne życie? Albo wreszcie samej śmierci, która wcześniej czy później zabierze każdego. Odwrócił się i miał ochotę uciec, ale nie mógł. Coś go powstrzymywało.



Andy Patagońskie.

Gdy brakuje światła,
wszystko staje się niejasne,
nie można odróżnić dobra od zła.

Papież Franciszek

Spis treści

Buenos Aires	7
Sierra de la Plata	25
Oblęd	41
Duchy Przeszłości	61
Temat Tabu	77
Targani Emocjami	95
Wygrać Życie	115



Argentynie grozi kolejne
bankructwo. Aby mu zapobiec,
Duch Lu odkrywa legendarne
Sierra de la Plata. Metal przedostaje
się jednak do rzek i wywołuje
u ludzi srebrzycę. Nagle też, na
Ziemi pojawiają się zbrodniarze z
przeszłości. Na ratunek przybywają
duchy Andorodu.

